

Antonina Grybosiowa

Człowiek współczesny – jednostka precyzyjnie oznakowana

Coraz to nowe zabiegi identyfikujące dotyczą jednostkę żyjącą w społeczeństwie o precyzyjnej organizacji. Skłania to do refleksji. Dotyczy ona zmienności środków językowych i niejęzykowych, które mają wyróżnić jednostkę, a także stałego narastania niejęzykowego zasobu środków identyfikacyjnych.

Zajrzyjmy do kalendarzyka na rok 1998. Oprócz danych onomastycznych: imienia (imion), nazwiska bez wyznacznika płci, jeśli idzie o kobietę, nazwy miasta i ulicy, znajdują się w nim informacje zakodowane cyfrowo: numer telefonu służbowego i prywatnego, kod pocztowy miejscowości, numer komputerowy przydzielony pracownikowi przez instytucję zatrudniającą, tzw. PESEL czyli data urodzenia w odwrotnym niż zwyczajowy porządku, od roku urodzenia do dnia, wzbogacona przez sekwencję dodatkowych cyfr. To jeszcze nie wszystko. Jednostkę identyfikuje się dzięki numerowi NIP-u oraz serii i numerowi dowodu osobistego lub paszportu.

Nie jest to zestaw pełny. Dobrze byłoby mieć, jeśli się prowadzi samochód, oznaczoną grupę krwi i czynnik Rh. Przytoczyłam dane kobiety, nie mającej książeczki wojskowej, prawa jazdy, ale mającej jeszcze adres internetowy – rozbudowaną kompozycję znaku ikonicznego (tzw. małpa) oraz różnych niemorfologicznych reprezentantów leksemów. Panuje w tym zakresie dowolność, więc trudno uogólnić schemat tego adresu.

Spośród wymienionych elementów *komputerowego* obrazu jednostki, bo przecież te wszystkie dane umieszcza się w pamięci komputera, można wyodrębnić niezbędne jądro: imię, nazwisko, adres oraz numery dowodu osobistego, NIP-u, numer pracowniczy oraz PESEL.

Bez tych identyfikatorów jednostka nie może dziś istnieć, muszą one wyznaczyć jej miejsce w maszynie społecznej. Nazwisko, imię, adres – tego miejsca już nie wyznaczają wystarczająco precyzyjnie, ciągle narastają więc zabiegi umożliwiające precyzyjną identyfikację.

Wystarczy sięgnąć wstecz pamięcią, wspartą zbiorem starych kalendarzyków, by różnica między nimi a zapisami z początku roku 1998 stała się oczywista. Do identyfikacji służyły jeszcze dwadzieścia lat temu, jeszcze dziesięć, tylko imię, nazwisko i adres (bez kodu).

Jeśli idzie o nazwisko, jesteśmy świadkami jego unieruchomienia, tzn. stopniowego pomijania fleksji i posługiwania się formą mianownikową, ułatwiającą identyfikację nosiciela nazwiska. Zmienia się świadomość językowa mówiących. Pytają oni w Poradni Językowej: „czy to prawda, że należy odmieniać nazwisko w dyplomie, na świadectwie maturalnym itp.?” Teksty oficjalne są bowiem tak redagowane, że kontekst syntaktyczny wymagałby użycia nazwiska w przypadku zależnym. Użycie czasownika performatywnego *przyznaje, nadaje* wymaga np. celownika. Dla części mówiących „tradycyjna” reakcja jest zbyt skomplikowana, by funkcjonować w obiegu oficjalnym. Sprawia to budowa morfologiczna polskich nazwisk, w których w znacznej mierze funkcjonuje system alternacji samogłosek (np. e) i spółgłosek, choć wiemy, że w tzw. gramatyce onomastycznej dochodzi do ich neutralizacji (np. *Gołąb – Gołąba*). Użytkownik języka o słabszej znajomości jego reguł znajduje się między młotem a kowadłem. Z jednej strony naciska nań URZĄD, który wspiera tendencję do unieruchomienia nazwiska w formie metrykalnej (komputerowej), z drugiej podlega jeszcze automatyzmowi związanemu z wyrazami pospolitymi.

Taki użytkownik nie wie lub nie jest pewny, czy przyznanie dyplomu (komu) *Damianowi Niziołkowi (Niziołek), Janowi Brzózce (Brzózka), Piotrowi Chyle (Chyła), Erykowi Ganzerze (Ganzera)* nie będzie zbyt potoczne, zbyt familiarne, a za mało oficjalne.

Być może wątpliwości tego typu rodzą się w świadomości urzędnika, który wyniósł ze środowiska rodzinnego wiedzę o różnicy między środowiskową, regionalną a oficjalną formą nazwiska, zwłaszcza żeńskiego. Porównajmy oficjalne nazwisko kobiety: *Piosek* i jego regionalny, śląski odpowiednik *Piośczyzna*, by zilustrować tę możliwość.

Ktoś, kto ma tego typu doświadczenia, może łatwiej zaaprobować nieodmienność nazwiska w dokumentach i sądzić, że i poza środowiskiem gwarowym istnieją dwa warianty, jeden bez fleksji (i alternacji) oraz drugi fleksyjny (z alternacjami).

Przyznaję dyplom uczniowi *Niziołek* – oficjalnie, nauczyciel, przewodniczący komisji, kontakt oficjalny.

Daj *Niziołkowi* dyplom – nieoficjalnie, nauczyciel do ucznia, kontakt nieoficjalny.

Uwagę o zmianie świadomości językowej mówiących trzeba uściślić, chodzi bowiem o tych nosicieli języka, którzy mimo wykształcenia średniego (rzadziej wyższego) nie są rygorystycznie związani z normą języka ogólnego, choć odgrywają ważną społecznie rolę. Doświadczenia własne, własnego środowiska, oraz uleganie wzorcom z tekstów użytkowych działają silniej niż to dawniej bywało.

Dlatego np. obserwacja sposobu, w jakim klienci banków wypełniają na blankiecie czekowym rubrykę *wypłaci komu*, daje takie rezultaty: w rubrykę tę opisuje się mianownik

nazwiska: BP PKO wypłaci → Jan Kowalski. Uwagi powyższe zamknę wnioskiem: identyfikuje nosiciela w myśl zaleceń URZĘDU podstawowa, nieodmienna forma nazwiska, niezależnie od kontekstu syntaktycznego (niezależnie od rekcji czasownika).

Jeśli idzie o imię – narasta tendencja do używania dwojga imion. Co do tego obyczaju i jego nowości, względnie ciągłości, stwierdzimy, że nie jest on wynalazkiem ostatnich lat XX wieku. Przypomnieć tu można wcześniejsze postacie Artura – Marię Swinarskiego (w którego ślad idzie poseł Jan Maria Rokita) czy Stanisława Jerzego Leca. Niewątpliwie jednak był to obyczaj rzadszy niż posługiwanie się tylko pierwszym imieniem. Być może cechował on ludzi pióra, skłonnych do indywidualizacji (w tym i archaizacji) języka.

Jakie są przyczyny współczesnego upodobania Polaków w dwojgu imionach? Jedną z nich może być właśnie dążenie do precyzji. Niektóre polskie nazwiska są wykorzystywane szczególnie często. Należą do nich np. nazwiska *Piotrowski*, *Majewski*, *Wiśniewski*, *Pawłowski*, *Kaczyński* i inne – niekoniecznie z sufiksem *-ski* (np. *Król*).

Dlatego pewnie młody polityk, dziennikarz, biznesmen chętnie korzysta z takiego zabiegu wyróżniającego go spośród setek współnosicieli nazwiska i zaczyna funkcjonować publicznie (oficjalnie), jako Jan Jerzy Nowak.

Wydaje się, że czynnikiem wspomagającym może być wzór obcy – mianowicie amerykański: John Fitzgerald Kennedy, prezydent USA, członek klanu Kennedych, wyróżniany dzięki drugiemu imieniu. Czy nie działa też wzór *Jana Pawła II*? Dlaczego o ulicy, przy której mieści się ośrodek radia i telewizji mówi się w mediach: ulica *Jana Pawła Woronicza*, choć dotąd nawet wtajemniczeni humaniści nie używali imion tylko nazwiska Woronicza, a o ulicach mówi się skrótowo: *Żwirki i Wigury*, *Sienkiewicza*, *Daszyńskiego* itp.?

Myślę też, że tak jak użycie samego „zaimka” trzeciej osoby *pan(i)* w zwrocie do drugiej osoby, pełniącej ważną społecznie rolę, nie wystarcza (czas terażniejszy!) i pożądane jest wypełnienie pustego miejsca w adresie tytułem: *panie senatorze*, *panie pośle*, *panie ministrze*, *panie kierowco*, brak tytułu rodowego, nazwy herbu, przydomka, drugiej części nazwiska (Nowina-Konopka – wystarczy) rekompensuje wprowadzenie drugiego imienia. To, co rzadkie (rzadsze), zwraca uwagę. Jeśli np. burmistrz Zakopanego nosi nazwisko podwójne *Bachleda-Curuś* zadowala się już tylko jednym imieniem – Andrzej, zgodnie zresztą z tradycją góralską, choć pewnie ród Bachledów-Curusiów ma licznych przedstawicieli, a wśród nich trafi się i inny Andrzej.

Jak widać z przytoczonych przykładów, jednostka ze swej strony dąży do zaistnienia jako członek społeczeństwa, w którym ma swoje wyznaczone miejsce. Manifestuje tę chęć przy użyciu środków językowych. Kształtuje swoją wizję pod wpływem zmienionej

samoświadomości. *Jan Kowalski* dąży do bycia *Janem Józefem Kowalskim*, prezesem instytucji, nosicielem tytułu naukowego, przedstawicielem firmy zachodniej itp. I te wszystkie informacje puszcza w obieg społeczny, by funkcjonować w nim jako wyróżniony spośród tysięcy współczłonków choćby tylko swego pokolenia.

Ilustracją tego dążenia mogą być współczesne wizytówki, rozdawane osobom, które mogłyby odegrać pożądaną rolę w karierze zawodowej czy naukowej rozdawcy, oraz nowy zwyczaj noszenia na konferencjach, sympozjach, plakietki identyfikacyjnej. Dobrze jest, jeśli wizytówka/plakietka zawiera dane w języku zachodnim, w Polsce – w języku angielskim lub niemieckim. Nosiciel plakietki, rozdawca wizytówek wierzą w pozytywne skutki swego zachowania.

Porównajmy dawne coroczne zjazdy Polskiego Towarzystwa Językoznawczego z współczesnymi. Profesorowie – uczestnicy zjazdów sprzed lat – uważali, że są w środowisku wystarczająco znani i nie potrzebują „oplakietkowania”. Dziś nosimy plakietki rozdawane przez organizatorów konferencji i odczytujemy dyskretnie treść tekturki, noszonej przez nieznanego uczestnika. Np. Anna Y, M.A. Legal English Translator itd. Jest tyle nowych uczelni i ośrodków, że nie możemy nadażyć z identyfikacją. W dodatku modne są badania interdyscyplinarne (lepiej chyba byłoby użyć przymiotnika *interdyscyplinowy*). Na zjeździe językoznawczym może się więc pokazać socjolog, psycholog, demograf itd., a nie tylko językoznawca.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę na inne zjawisko związane także z plakietkami, mianowicie na obowiązujące obecnie w środowisku naukowym precyzyjne wymienianie należnych nosicielowi nazwiska stopni i tytułów naukowych. Jeszcze po drugiej wojnie światowej tytuł profesorski mówił sam za siebie. Najwięksi polscy językoznawcy posługiwali się więc tylko jego skrótem: prof. Jerzy Kuryłowicz, prof. Witold Doroszewski itp. Wobec zawiłych niejednokrotnie współczesnych dróg awansu i nieustannych zapędów reformatorskich ministerstwa wytworzyło się obecnie swoiste nazewnictwo – wewnątrz środowiska (potoczne) i poza nim. Profesorowie dzielą się zatem na *belwederskich* (pot.), *zwyczajnych i tytularnych* (oficjalnie) oraz na profesorów *uczelnianych, mianowanych, nadzwyczajnych* (oficjalnie). Jeśli idzie o nieistniejący dziś tytuł docenta, odnotować można potoczną (aksjologicznie nacechowaną) nazwę docenta *marcowego*. Każdy, czy prawie każdy pracownik naukowy, dąży więc do umieszczenia przed swoim nazwiskiem skrótów prof. dr hab., które członkowie środowiska bezbłędnie rozszyfrują jako profesorski tytuł naukowy w opozycji do dr hab., prof. UO (Uniwersytetu Opolskiego), który identyfikuje nosiciela jako profesora mianowanego.

Jednostce, która jest częścią społeczności akademickiej przybywa więc jeszcze seria skrótów o funkcji identyfikacyjnej. Posłużę się przykładem rzeczywistym, by zilustrować rozrastanie się etykiety środowiskowej: prof. dr hab. Andrzej Maria Rogala-Lewicki.

Nie od rzeczy będzie dołączyć do tych uwag obserwacje środowiska studentów, zwłaszcza zaocznych. Ostatnio oceniałam prace z leksykologii, sygnowane następująco: Anna Nowak, ciąg B, gr. 1, TZSP, I rok. Skrótowiec oznacza Trzyletnie Zaoczne Studium Polonistyczne i jest rezultatem wdrażania studiów trzyletnich – tzw. licencjackich. Przed tym pomysłem – skrótownicem posługiwali się studenci tzw. indywidualni – IOS (Indywidualna Organizacja Studiów).

Podziały w rzeczywistości pozajęzykowej odzwierciedlają się w warstwie językowej, która nasycy się (i przesyca) skrótowcami. Rozszyfrowanie ich frustruje dekodującego, który odczuwa alienację i na własnej skórze rozumie, co oznacza angielski termin *speakers meaning*. Nosiciele „plakietki” są z nimi za pan brat, rozumieją jej treść, ale czy rozumie je *outsider*? Plakietki mają zatem swe własne znaczenie, odpowiadające mechanistycznej wizji świata. Jednostka jest trybikiem w maszynie, która ma sprawnie funkcjonować, e.i. wchłonąć jednostkę.

Rzeczywistość zewnętrznojęzykowa zmusza do poszukiwania maksymalnie precyzyjnych metod identyfikacji *zoon politikon* Arystotelesa. *Zwierzę społeczne* czy lepiej istota żyjąca w społeczeństwie wyróżniana jest przy użyciu środków językowych – przede wszystkim nomen proprium (skrótowniców), ale rośnie też znaczenie innych niewerbalnych kodów (cyfrowych). Precyzyjnie pragnie oznakować jednostkę URZĄD (INSTYTUCJA), ale i jednostka dostarcza Urzędowi ze swej strony materiału identyfikującego.

Tam, gdzie chodzi o swoście rozumiane dobro jednostki (prestiz środowiskowy, pozycja finansowa itp.) „współpracuje” ona z urzędem, pomaga mu ustawić siebie w szeregu. Na szczególne odhumanizowanie jednostki wskazują identyfikatory cyfrowe, innego typu niż stosowane dotąd dla panujących – cesarzy, królów, np.: Piotr I, Karol IV, Ludwik XVI. Anna Nowak i Jan Kowalski identyfikowani są dzięki wielocyfrowym związkom, które nie przynoszą im chluby i nie mają konotacji, nie są wartościowane. Są puste. Anna Nowak i Jan Kowalski stają się NUMERAMI.

Artykuł opublikowany w tomach:

„Prace Filologiczne”. Red. W. Kupiszewski. T. 43. Warszawa 1998, s. 169-173

Antonina Grybosiowa, *Język wtopiony w rzeczywistość*. Katowice 2003, s. 192-196